Nr. 111. We Lwowie Niedziela dnia 21. Kwietnia 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Na święta!

Lwów 20. kwietnia.

Aż miło doprawdy przeczytać rozpamiętywania przedświąteczne, jakiemi teraz debiutuje prasa zagraniczna, a w szczególności prasa berlińska. Widać doprawdy, że tam w górze, w sferach najkompetentniejszych i najbardziej miarodawczych, duch pobożności i bogobojności, bo inaczej trudno byłoby sobie wytłumaczyć, dlaczego monitory, mające w obec opinji publicznej być tłumaczem najwyższych urzędowych zapatrywań, otrzymały właśnie dzisiaj polecenie pisać słodkie, uspokajające i pokojowe artykuły, dlaczego właśnie na święta starają się wmawiać w czytającą publiczność — że już mamy na cały rok zapewniony pokój. A to jest główny tenor artykułów pism nadspreiskich. Zapewniają one w tonie, mającym wszelkie pozory, jakoby pochodził z głębokiego przekonania, że Europie nic już nie zagraża — że z wszelką pewnością będzie miała pokój.

Zkąd do tego przekonania oficjalne monitory berlińskie doszły, zkąd nabrały owej wrzekomej pewności pokojowej, to jest widocznie ich własna tajemnica, której absolutnie zdradzić nie chcą. A szkoda, że tego nie uczyniły, że nie chcą być do tego stopnia szczeremi, aby powiedzieć, na czem gruntują swoje iście świąteczne zapatrywania — może ich zapewnienia łatwiej byłyby znalazły wiarę.

Tak, jak je podano bez motywów, muszą się wydawać bardzo podejrzanemi i muszą się spotkać z niewiarą. Niestety, niewiara ta aż nadto jest uzasadnioną. Sytuacja polityczna, w jakiej się w tej chwili prezentuje Europa, bynajmniej nie jest tego rodzaju, aby mogła uprawniać do tak różowych nadziei i tak pięknych zapatrywań, jakie koniecznie starają się wmawiać w świat — oficjaliści z nad Sprei.

Donoszono wprawdzie przed kilku dniami, że prezydent gabinetu angielskiego markiz Salisbury ma przybyć osobiście do Berlina na konferencję z księciem Bismarkiem i z wiadomości tej zrodziły się natychmiast zapewnienia o zbliżeniu się między Wielką Brytanją a Niemcami, a nawet o wstąpieniu Anglji do środkowo-europejskiej ligi pokojowej. Tymczasem wiadomości tej dzisiaj zaprzeczają w formie najkategoryczniejszej i najformalniejszej. Tem sam upadają wszelkie piękne i misternie obmyślane kombinacje, jakie z nią łączono.

Choć doprawdy dla tych, którzy się na politykę europejską nie przyzwyczaili zapatrywać z urzędowego stanowiska, nie potrzeba było aż zaprzeczenia wiadomości o wrzekomej wizycie premiera angielskiego, aby wiedzieć, że wszelkie owe optymistyczne kombinacje żadnej racjonalnej nie mają podstawy. Anglja nie jest przyzwyczajoną wiązać się stale i trwale z jakiemkolwiek mocarstwem kontynentalnem, sprzeciwia się to jej tradycjom, wejść z kimkolwiek w obowiązujące sojusze. Wiedziano więc z góry, że gdyby nawet Salisbury zajechał do Berlina, to z tego jeszcze nie urośnie sojusz angielsko-niemiecki. A cóż dopiero jeżeli nawet ta wiadomość o wizycie jest nieprawdziwą? Na tej więc niedoszłej wizycie trudno, aby pisma berlińskie budowały swoje różowe aspekta przedświąteczne.

Czy może budują je na tem, co się teraz dzieje we Francji? Rząd czyni wprawdzie ze swojej strony wszystko, aby uniemożliwić jenerała Boulangera, przeciw niemu samemu i przeciw jego przyjaciołom i zwolennikom politycznym postępują teraz z bezwzględną surowością — ale czy w Berlinie są tak zupełnie pewni, że gwiazda jenerała już zupełnie zgasła, czy są tam głęboko przekonani, że idea odwetu już zupełnie wymarła wśród Francuzów? W jesieni mają się odbyć wybory parlamentarne — a wówczas dopiero pokaże się, jakie we Francji góruje usposobienie.

A może budują w Berlinie na pokojowy rozwój wypadków na półwyspie bałkańskim? Nadzieja może zawieść. W Serbji musiał ustąpić z tronu król, oddany duszą i ciałem pokojowej polityce ligi środkowo-europejskiej, a do steru przyszli ci, którzy się z swojemi sympatjami rosyjskiemi nigdy nie taili. Dzisiaj jest rzeczą pewną, że do kraju wraca królowa Natalja, której gotuja uroczyste przyjęcie urzędowe, mimo że ją król Milan pozbawił wszystkich praw, honorów i dostojeństw królewskich, i eksmetropolita Michał, którego uczucia dla Austrji nie są zbyt przyjazne i który przed powrotem do Serbji złoży wizytę pożegnalną w — Petersburgu. Co te powroty mają znaczyć pod względem politycznym, to w Berlinie chyba bardzo dobrze wiadomo. A może tak dobrze usposobia organa publicystyczne nad Spreą stan rzeczy w Rumunji? Zdaje nam się, że do tego usposobienia nie ma dostatecznego powodu. W czyich rękach spoczywa tam władza, to rzecz wiadoma, a przyjaciele pokoju nie mają chyba powodu zbytnio się radować, że rzeczy w Bukareszcie taki właśnie wzięły obrót. W Berlinie próbowano już nawet do tego się zastosować i zapowiedziano, że Rumunja nic a nic nie obchodzi Niemców tak samo, jak ich nie obchodzi — Bułgarja.

I w obec takiej konstelacji europejskiej chcą w Berlinie wmówić w świat, że przed świętami trzeba się cieszyć różowemi nadziejami pokojowemi! Nam się zdaje że na Wielkanoc, byłyby właściwsze — lamentacje.

Cicha mobilizacja Rosji.

Zamiast jaskółek z dalekiego południa, przylatnją do nas z północy raz po razu wieści o militarnych robotach Rosji, które w rzeczy samej są niczem innem, jak tylko cichą i powolną, ale nie mniej konsekwentną mobilizacją carskich zastępów. Daleko idące reformy, których celem wyraźnym jest, spotęgowanie szybkości ewentualnej jawnej mobilizacji i pogotowia wojennego armji, są od roku z górą przedmiotem gorliwej pracy petersburgskiego ministerstwa wojny.

Obecnie n. p. jest na porządku dziennym reorganizacja pięciu strzeleckich brygad armijnych, w których niedawno temu zdwojono liczbę bataljonów — jak o tem w swoim czasie już donosiliśmy — mianowicie każda z nich zamiast pięciu, liczy teraz dziesięć bataljonów. Te brygady strzeleckie są niezawodnie arcyosobliwą instytucją rosyjskiej armji. Złożone wyłącznie z łatwo uruchomianej piechoty, mają one przeznaczenie pełnić służbę awangardy, lub służyć do akcyj szybkich a niespodzianych. To też na równi z przeważającą ilością dywizyj kawalerzyckich, stoją one w pobliżu granic Austro-Węgier i Niemiec. Widocznie bowiem — w razie wybuchu wojny — będą mieć poruczone zadanie, szybkiem tempem maszerować za masami kawalerji, rzuconej przez granicę, i stale obsadzać wszystkie ważniejsze punkta strategiczne, w pierwszej chwili przez konnicę rosyjską prowizorycznie zajęte, lub też zakrywać ewentualny odwrót szczęśliwie odpartej konnicy.

Te brygady strzeleckie nie miały dotychczas artylerji, ani też lotnych parków artylerji, jak w Rosji nazywane bywają polowe magazyny amunicyjne. Lecz obecnie, skutkiem rozkazu dziennego cara, mają one być wyposażone do 16. maja br. tylnż lotnemi parkami artylerzyckiemi. Każdy taki park brygady składa się właściwie z 4 parków, z których dwa pierwsze zawierają w 48 wozach 413.568 patronów karabinowych i 2988 rewolwerowych, dwa zaś pozostałe w 96 wozach 3456 ładunków armatnich (granaty, szrapnele, kartacze). Owe parki lotne będą prawdopodobnie zaopatrywały w amunicję także baterje konne tych oddziałów kawalerji, z któremi łącznie operować mają w danym razie drużyny brygad strzeleckich.

Jak widzimy tedy, innowacje rzeczone zwiększają niezawisłość i swobodę ruchów wojsk carskich, rozłożonych nad granicami Austrji i Niemiec, tj. zarówno ogromnych mas konnicy jak wspomnianych 5 brygad strzeleckich. A sens moralny tego wszystkiego opiewa krótko ale złowróżbnie: cicha mobilizacja armji rosyjskiej i jej uszykowanie się strategiczne nad zachodnią granicą carstwa odbywa się zwolna wprawdzie, lecz stanowczo i konsekwentnie.

Z prasy rosyjskiej.

(Świąteczna elukubracja „Pet. Wiedom.“ — Po co jeździł Milan do Stambułu. — Ks. Meszczerski o Battenbergu-Hartenau).

St. Pet. Wiedomosti w numerze ostatnim piszą co następuje:

„Europa wita święta Zmartwychwstania Pańskiego w usposobieniu wcale nie świątecznem. Zacząwszy od Francji a kończąc na małej Rumunji, sytuacja polityczna wszędzie jest powikłaną. Pierwsze trzy miesiące r. b. przyniosły szereg niespodzianych zmian i katastrof, które utrzymują w nerwowem podrażnieniu cały zachód europejski, jakkolwiek dzięki pokojowemu nastrojowi Rosji, widoki pokoju ogólnego wciąż się potęgują. Cechy nadzwyczajności, jakie towarzyszyły katastrofie w Mayerlingu, abdykacji Milana, wypadkom w Sagallo, ucieczce Boulangera, przewrotom ministerjalnym w Rumunji i t. d., zniewalają społeczeństwa zachodnio-europejskie do przewidywania nowych niespodzianek politycznych. Istotnie, jesteśmy obecnie świadkami burzenia wszystkiego tego, co się wytworzyło w Europie przez ciąg ostatnich lat dziesięciu, najprzód pod wpływem przymierza austro-niemieckiego a następnie ligi mocarstw środkowych. Siła tej ostatniej poczęła w ostatnich czasach budzić uzasadnione wątpliwości. Świeżo deputowany Türk, nazwał w parlamencie wiedeńskim sojusz austro-niemiecki, ciężarem dla Niemiec. Pozycja p. Crispi staje się także nader trudną, bo kraj nie znosi ciężarów, jakie nań wkłada sojusz z wielkiemi mocarstwami. Jednocześnie liga środkowa postradała przednie straże na Wschodzie. Cokolwiekbyśmy mówili o Serbji i Rumunji, to w każdym razie musimy przyznać, że około Bułgarji wytworzył się taki stan rzeczy, który musi oddziałać i na koburgiadę bułgarską. Na Bułgarów nie może nie wywrzeć wrażenia fakt, że dwa sąsiadujące z nimi narody po długich walkach anti-rosyjskich doszły do przekonania, że to do niczego nie prowadzi. Z tego punktu widzenia chwila obecna musi być uznaną za pomyślną dla dyplomacji rosyjskiej. Doniosłość tego faktu osłabia tylko ta okoliczność, że wewnętrzne rozterki Francji wykreślają ją z koncertu europejskiego, zaś dyplomacja rosyjska trzyma się po dawnemu polityki wyczekiwania.

„A w obec braku tych dwu czynników w polityce antiligistycznej — czytamy w zakończeniu — wypadki serbskie i rumuńskie mogą wrócić do dawnego koryta i na Dunaju może zjawić się ponownie warta przymierza troistego w mundurach serbskich i rumuńskich. Należy to mieć na względzie“.

Świet pisze:

„Rola, jaką odgrywał i odgrywa jeszcze król Milan, zaiste nie przynosi mu zaszczytu. Niegdyś był on przyjacielem Rosji i już to samo uważał sobie za wielkie szczęście, że wolno mu utrzymywać stosunki z potężnem państwem słowiańskiem, z którem sympatyzował najzupełniej; następnie jednak stał się Milan wrogiem Rosji i takim złym Serbem, że w rezultacie musiał zrzec się tronu. Ale i teraz, w stanie spoczynku, nie przestaje Milan być wrogiem Rosji i powolnym służką Austrji. Z Wiednia polecono mu, aby starał się przekonać sułtana, że obecnie Turcja najlepiej zrobi, jeżeli przyłączy się do potrójnego przymierza. Otoż Milan odbył już w tym przedmiocie konferencję z Kiamilem paszą, wezyrem, który przyrzekł zastosować się do jego rady. P. White, poseł angielski, pochwalił również projekt Milana, sam tylko sułtan nie zdradził dotąd niczem chęci oddania swej polityki na usługi przymierza austro-niemieckiego. Abdul Hamid, ostrzeżony o tajemnej misji gościa, unikał poufnych zwierzeń i rozmawiał z Milanem tylko przy świadkach. Całe szczęście, że Abdul Hamid jest zanadto rozumny i ostrożny, aby nie miał widzieć, co mu grozi.“

Grażdanin pisze: „Książę Battenberg znowu coś knuje... Obecnie osiadł na stałe w Gracu pod nazwiskiem hr. Hartenau... I już pospieszył do niego jeden z oprawców bułgarskich, minister Naczewicz, na jakąś widocznie „ważną“ i „ciepłą“ konferencję.

„Co to jest? Czy dalszy ciąg batenbergiady, czy dokończenie koburgiady? A zatem były protegowany Austro-Niemiec schronił się do Austrji, gdzie widocznie może oddychać swobodniej, aniżeli we własnem, sprusaczonem księstwie.

„Nie ma w tem nic złego: niech sobie oddycha balsamicznem powietrzem okolicznych gór i lasów, tak zbawiennem dla zmęczonych płuc i rozstrojonych nerwów.

„Wartoby jednak nie spuszczać go z oka; nuż bowiem zacznie znowu swe konszachty z Bułgarami?

„*Caveant consules*“.

Korespondencje.

Wiedeń 19. kwietnia.

(Byle sensacja. — Grożące niebezpieczeństwo. — Harcopf redivivus).

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że żądne sensacji rozmaite *Blatty* wiedeńskie, z lubością podają najniemożliwsze wiadomości z ziem polskich. Telegramy z Warszawy fabrykują się w czasie ogórkowym *en masse* i przechodzą następnie, o ile można jeszcze bardziej upstrzone, w łamy całej prasy europejskiej. Ot nie dłużej jak dwa tygodnie temu pojawiła się w tutejszych pismach rzekomo z Warszawy pochodząca wiadomość o wielkich ulgach w Królestwie Polskiem, w chwili, kiedy ucisk narodowościowy w Warszawie doszedł do skrajnych granic. Pojawiła się wiadomość o powołaniu margrabiego Wielopolskiego do Petersburga na szefa „oddziału polskiego“ w rządzie centralnym, a tymczasem margrabia od kilku miesięcy najspokojniej przesiaduje w Wiedniu. Do takich fabrykowanych wiadomości jesteśmy już, jak powiedziałem, przyzwyczajeni i puszczamy je mimo uszu. W ostatnim jednak czasie jedno z pism tutejszych mianowicie *Tagblatt* Szepsa, założyło sobie w Krakowie istną fabrykę kłamliwych wiadomości takich, przeciwko którym stanowczo i głośno zaprotestować musimy. Korespondent tego pisma, który przed dwoma — jeżeli się nie mylę — laty zahazardował się na doniesienie o przychwytaniu na granicy 100, mówię stu armat, przemycanych do Rosji, obecnie ośmielił się jeszcze bardziej i donosi już kłamstwa i brednie sensacyjne z samego Krakowa, nie tak wszakże od Wiednia oddalonego. Nie więcej jak trzy dni temu zamieścił *Tagblatt* Szepsa telegram z Krakowa następujący: „Policja wykryła gniazdo nihilistów i odbyła liczne rewizje. Spodziewać się należy wielu aresztowań“. To już rzecz nie do żartu, jakkolwiek wiadomość sama w sobie śmieszna. Widocznie owi nihiliści krakowscy na dobrej z policją pozostają stopie, skoro po rewizjach ostrzega ich za pośrednictwem pana Szepsa o nastąpić mającem aresztowaniu. Bezczelność korespondenta godnie rywalizuje w tym wypadku z niesumiennością redakcji, a poczciwy ludek wiedeński cieszy się sensacyjną wiadomością, powtórzoną zresztą jaknajskwapliwiej przez dogorywającą *Wiener Allg. Ztg.* Czytelnicy galicyjscy tych dzienników powinni jednak odmiennie na rzecz się zapatrując, zamanifestować to zapatrywanie poniechaniem abonamentu dzienników, które w ten sposób fałszują rzeczy polskie.

Sezon świąteczny ubogi w rzeczywiste wiadomości sprzyja i innego rodzaju kaczkom dziennikarskim w rodzaju pogłoski o dymisji Gautscha, i podobnym. Dziennikarstwo bowiem brukowe tutejsze trzyma się zasady, że lepiej fałszywa aniżeli żadna wiadomość.

Panowie Marchwicki i Zgórski, według doniesień ze Lwowa, bawią tu celem wyszukania grupy bankowej dla finansowania pożyczki propinacyjnej, podczas kiedy tu w sferach dobrze poinformowanych mówią, że bank dla krajów koronnych ma już ten interes w „kieszeni.“ Smutno by to było, ażeby bez konkurencji, ot tak z góry zapewniono sposobem „grzeczności“, tak znaczny interes temu bankowi. Wszystko nam zresztą jedno, który zakład zajmie się finansowaniem, ale trudno zgodzić się na wykluczenie konkurencji. Należy, dopóki czas, pilną na tę sprawę zwrócić uwagę, ażeby znów kraj nie zapłacił za grzeczności — komu innemu wyrządzane.

Bez maski przedstawiło się wreszcie tutejsze stowarzyszenie dajcznacjonałów. Oto na ostatniem zebraniu uchwaliło to stowarzyszenie wyraz uznania dla p. Türka za jego wystąpienie w dyskusji nad ustawą wojskową, za słowa, które wywołały jednozgodny protest całej izby. Równocześnie wyraziło stowarzyszenie ubolewanie z powodu, że poseł Fiegl zastrzegł się, iż p. Türk przemawiał tylko w własnem imieniu. Mój Boże, jak gdyby kto bronił tym panom przenieść się przez graniczne słupy, gdzie bez żadnej przeszkody wolno im będzie płaszczyć się przed Bismarkiem i jego sztabem! Widocznie świeżo wprowadzony w Berlinie strój dworski tak zawrócił głowy naszym nacjonałom i oburzeni są, że takiego postępu w zacofanej Austrji doczekać się nie mogą. Ani patrzeć jak panowie Türk i towarzysze zjawią się w parlamencie w jedwabnych pończochach i z harcopfem z tyłu. Już to harcopfu Niemcy pozbyć się nie mogą, nie zabiła go walka na barykadach r. 1848, nie zabiło go

WIELKANOC

Fejleton świąteczny.

W zamierzchłej przeszłości, wśród borów pokrywających starodawne sadyby słowiańskie, święcili praojcowie nasi na uroczyskach i szczytach gór święto Nowego lata, święto wiosny. Z niem wiązała się poetyczna legenda o nieszczęśliwej matce *Babie* (Kupała, Ziwienna), bogini ziemi i o córce jej *Niji*. *Nija*, boginka z rodu, piękną była jak bóstwo. Urodą swą czarowała wszystkich bogów. Szalał za nią cały Olimp słowiański. Płocha zwodnica zbywała niczem zaloty niebian i fruwała wesoła, bez troski z kwiatka na kwiatek. Na nieszczęście miała *Nija* prześlicznego pawia — godło próżności — i ten ją przywiódł do zguby. Pewnego dnia chytry ów ptak, niby przelękniony, niby szukając czegoś, począł umykać w dal. *Nija* pospieszyła za pawiem, chcąc go zatrzymać, schwytać. Oddaliła się od matki i od towarzyszek, gdy nagle z nurtów rzeki, nad którą w pogoni się zatrzymała, wynurzył się *Poklus*, podziemnego państwa władca. Porwał *Niję*, mimo jej płaczu i rozpacznych wołań, i wraz z nią na swym sześciokonnym wozie, zanurzył się w ciemną otchłań. *Nija* po długim oporze zgodziła się zaślubić *Poklusa*. Akt ślubu był w owych błogich czasach bardzo prymitywny, zwłaszcza między bogami. Wymiana zielonej kraszanki była symbolem zawartego małżeństwa między *Niją* a *Poklusem*. Tymczasem nieszczęsna *Baba* długo błądziła po ziemi szukając utraconej córki. W czasie tej wędrówki nauczyła ludzi, jak ziemię uprawiać należy. W końcu odkryła swą *Niję* w podziemnem państwie i wyjednała od *Poklusa* pozwolenie, by córka odwiedzała ją co wiosny. Tak się też stało i coroczne pojawianie się *Niji* było zwiastunem wiosny w starej Słowiańszczyznie. Dzielono się zieloną kraszanką i oblewano nawzajem wodą lub winem.

Czerwone kraszanki przybyły do nas wraz z chrześcijaństwem ze Rzymu, gdzie od czasów Aleksandra Sewera były symbolem pomyślnej przyszłości.

Kruszono wprawdzie na gwałt, lub zatapiano w rzece posągi bożków, niszczono ich ołtarze, lecz prastary zwyczaj przetrwał od dawnych zapożyczony Słowian aż do naszych czasów. Zostały kraszanki, czy też pisanki i śmigus, zwany też dyngusem.

Słowiańskie Nowe lato zidentyfikowało się z chrześcijańską Wielką Nocą.

Zrazu post wielki musiał u nas na niemałe napotykać trudności, gdy Chrobry zniewolony był na łamiących takowy nałożyć tak surową karę, jak wybicie zębów... Nie mamy wszakże nigdzie dowodów na to, by barbarzyńskie to prawo weszło kiedykolwiek w wykonanie.

Uroczystości Wielkiego Tygodnia rozpoczynały się już w Kwietną Niedzielę. Jeszcze za czasów Władysława IV. istniał na dworze polskim zwyczaj, iż panięta z najpierwszych rodów, w białe przybrane szaty, przynosiły królowi w tym dniu palmy zdobne we wstążki i kwiaty. Lud spożywał pączki, jakiemi gałązki palmy były pokryte. Według Reja czyniono to w tem przekonaniu, iż kto nie spożył pączka z palmy w Kwietną Niedzielę, ten nie dostąpił nigdy zbawienia. Nadto po wsiach i miastach odbywały się w tym dniu procesje, przedstawiające wjazd Chrystusa do Jerozolimy. *Salvator*, wybrany z grona młodzieży szkolnej, wjeżdżał na ośle, lub gdzie go nie było, na krowie bez rogów ,zupełnie osłonionej, przed drzwi kościelne, tam zsiadał i witany bywał przez żaków oracjami wierszem. Żacy prawili perory o śledziu i o poście, o biedzie szkolnej, o kołaczach, o plackach poświęcanych. Po nich występowali z oracjami także wyrostki miejscy, przybrani w kołpaki i w infuły ze złotego papieru, z wąsami i z brodą z konopi.

Mimo zakazu biskupa krakowskiego, Bernarda Maciejowskiego (w roku 1603), ceremonja ta, przeobrażona z czasem w formalny djalog, przetrwała aż do czasów Augusta III. Wówczas, stała się już wyłącznym udziałem uliczników, którzy wyprawiali to widowisko w gospodach i w domach mieszczańskich w zamian za mały datek. W razie gdy spotkały się na ulicy dwie podobne kompanje, wówczas z reguły przychodziło do wzajemnych wymyślań, a często i do bitki, której koniec kładło dopiero pojawienie się straży marszałkowskiej.

Za przykładem Włochów weszły i w Polsce w zwyczaj dyalogi o *Męce Pańskiej*, które jeszcze za czasów Zygmunta IIIgo bardzo chętnie wyprawiano. Istniały osobne towarzystwa wędrowne, które przeciągały z dyalogiem tej treści z miasta do miasta, wszędzie popisując się swą sztuką. A że gmin wolał się śmiać, niż płakać, więc i ten dyalog przeplatano rubasznemi *intermedjami*. Najgłośniejszym pod tym względem był *Dyalog Dominikański*, datujący się z pierwszej połowy szesnastego wieku. Zaczynał się w niedzielę, a kończył się w środę popołudniu. Brało w nim udział sto ośm osób.

W Wielką Środę żacy szkolni szyli manekina z rozmaitych strzępów i wypychali go słomą. Miał on przedstawiać Judasza. Z nim wyłaziło dwóch lub trzech na szczyt kościelnej wieży, podczas gdy reszta czekała na dole z kijami. Zrzuconego z góry manekina włóczyli na postronku po ulicach, wołając: Judasz! Judasz! i okładając go bezustannie kijami dopóki go do szczętu nie zniszczyli. Nie obeszło się przy tej sposobności bez bójki ze spotkanymi żydkami. Skutkiem tego, za wdaniem się władz duchownych i świeckich, zwyczaj bicia Judasza został zaniechany już w drugiej połowie XVIII. wieku.

W Wielki Czwartek, za przykładem biskupów, odbywała się ceremonja mycia nóg starcom przez królów. Pierwszym, który ten zwyczaj wprowadził na polskim dworze, był Zygmunt III. Za Stanisława Augusta urząd jałmużnika pełnił Naruszewicz. Wówczas to zdarzył się jednego roku szczególniejszy wypadek, iż jedenastu starców, zaproszonych na tę uroczystość, liczyło po sto lat z okładem, zaś dwunasty lat 125. Razem reprezentowali sumę 1.300 lat. Po umyciu nóg, sadzano starców do stołu, przy którym król i znakomitsi dygnitarze im usługiwali. Każdy ze starców otrzymywał zupełny ubiór a nadto łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę z zawiązanym w niej dukatem. Na *Wieczerzę Pańską*, odprawowaną na zamku, otrzymywali zaproszenia wszyscy dostojnicy Rzeczypospolitej. Po niej następowało oratorium, na które garnęło się na zamek całe towarzystwo warszawskie. Najsłynniejsi wirtuozi i śpiewacy brali udział w tych produkcjach. Często sprowadzano ich umyślnie w tym celu do stolicy.

Wielki Piątek poświęcony był wyłącznie rozpamiętywaniu Męki Pańskiej. Po nabożeństwie rozpoczynało się obchodzenie grobów. Pod tym względem rozmaite kościoły i klasztory współzawodniczyły ze sobą pod względem wspaniałości urządzenia. Prócz figury Chrystusa Pana, mnóstwa lamp i świec, ustawiano około grobu obroty ciał niebieskich, przesuwane obrazy z Nowego i Starego testamentu, wieloryba, który coraz to połykał i wyrzucał Jonasza i t. d. W Warszawie u Jezuitów grób cały bywał ustawiony z szyszaków, pancerzy i broni siecznej; w klasztorach kobiecych ustawiano przy grobie rzadkie krzewy i kwiaty kwitnące. Wszędzie towarzyszyła tej uroczystości przytłumiona muzyka i śpiewy. Po południu odbywały się procesje. Szedł więc mężczyzna przedstawiający Chrystusa, w cierniowej koronie, obciążony łańcuchami i dźwigał potężny krzyż. Dopomagał mu Cyryneusz, otoczony żołnierzami, którzy płazowali go, gdy upadł pod brzemieniem wołając: postępuj Jezu! Za nimi ciągnął się długi szereg kapników, którzy na pamiątkę pięciu ran Zbawiciela biczowali się w pięciu kościołach.

Bywały wypadki, że i dygnitarze Rzeczypospolitej celem upokorzenia się brali udział w tej ceremonji. I tak w roku 1736 marszałek Trybunału głównego koronnego w Lublinie dźwigał w asystencji deputatów krzyż ogromny i przeniósł go przez całe miasto do kolegiaty św. Michała, gdzie wygłoszono mowy ku uczczeniu Męki Zbawiciela.

Od Wieczerzy pańskiej aż do resurrekcji bardzo wielu pobożnych suszyło, krzepiąc się li wodą święconą, którą służba kościelna roznosiła w Wielką Sobotę po domach. Resurrekcja odbywała się późną nocą przy odgłosie salw działowych i ręcznej broni. Otoczony senatem, ministrami i wielkim dworem asystował przy niej corocznie Stanisław August. Dopiero w początkach sejmu czteroletniego, gdy pod świeżem wrażeniem rzezi humańskiej, rozeszły się pogłoski o nowych rozruchach, poczęto odkładać resurrekcję na wczesną godzinę poranną w Niedzielę.

Święcone było zawsze ściśle przestrzeganym zwyczajem w Polsce. Każda część święconego miała swe szczególniejsze znaczenie. I tak stary Rej w swej *Postylli* żartobliwie powiada: w dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcianin“...

Kto zaspał resurrekcję, ten nie miał prawa do święconego. Głównem daniem był baranek na sucho pieczony, placki pełne szafranu i rodzynków. Z czasem wzmagający się zbytek zmienił fizjonomię święconego, zwłaszcza na magnackich stołach. Stare pamiętniki zachowały nam opisy staropolskiego świeconego. Z nich wyjmujemy opis zastawy wielkanocnej u Sapiehów w Dereczynie z czasów Władysława IV.

„Na środku stołu był baranek wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, calutki z pistacjami; ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym.

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias: szynki, kiełbasy prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni także całkowicie pieczonych z złocistemi rogami, całe do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias: zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy.

Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt i dwoje, całe cudne placki, mazury, żmudzkie, pirogi, a wszystko wysadzane bakalją. Za niemi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: było cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze z czasów króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; te konewki exemplum dwunastu miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni; było w nich wino: cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, alias tyle gąsiorków ile dni

40 lat wolności. Schowany harcopf po latach czterdziestu wylazł z ukrycia i powiewa sztandarem z wysokości czarno-białych słupów. A nasze Niemcy patrzą weń jak w tęczę i modlą się doń jak do bożka. Znacie opowieść Dickensa? Siedział biedny człeczysko kilkanaście lat w więzieniu, a że był potulny i dobrze się sprawował, dozorca pewnego dnia oświadczył mu, że może co wieczór wyjść na miasto, byle na noc powrócił. Wyszedł biedny więzień raz i drugi, ale trzeci raz zdarzyło mu się, że się o pół godziny spóźnił. — Jeżeli się to jeszcze raz wydarzy — zagroził dozorca — zamknę ci bramę przed nosem i nigdy już do więzienia nie wpuszczę. Od tego czasu więzień nie wychodził więcej na miasto z obawy, by się nie spóźnić. *(Ad.)*

Z prowincji.

(F. Ż.) **Z pod Krosna** 19. kwietnia. (*Wiadomości z okolicy*). Wśród nędz galicyjskiej, która tak przygnębiająco oddziaływa na jej mieszkańców i pogąża w ogólną apatję, każdy objaw budzącego się życia, w jakimbądź kierunku, miłe wywołać musi wrażenie.

Apatja, to niedołęstwo duchowe, które się u nas na każdym kroku spotykać zdarza, tak w życiu publicznem, jak i w rozwoju organicznej pracy, jest siłą destrukcyjną zawsze.

Jej to i nędzę galicyjską zawdzięczamy po większej części i przy niej stanowczo otrząść się z niej nigdy nie będziemy w sile.

Dlatego każdy ruch, budzący nas z uspienia, witamy z radością. Bo ruch jest życiem, a życie jest siłą i dźwignią, tak w moralnem, jak i materjalnem słowa tego znaczeniu.

W błędnem się ciągle obracamy kole, szukając wszędzie złego przyczyny, która w nas samych tkwi tylko; w tej naszej apatji, braku energji, wytrwałości i braku fachowego wykształcenia.

Pocieszające są jednak fakta, z których wnioskować możemy, że i w naszym krośnieńskim powiecie coraz się więcej rozbudza życie. Dowodem tego jest przemysł tkacki, który się wzmaga z dniem każdym. Płótna nasze korczyńskie w całym już kraju zyskują uznanie, a producenci obecnie zamówieniom podołać nie są w możności. I szkoła tkacka niedawno założona w Krośnie, coraz się świetniej rozwija.

Dzięki kopalniom nafty, świeżo powstałym w naszej okolicy, przybyły w Krośnie i składy narzędzi wiertniczych i warsztaty. Składy narzędzi wiertniczych, wkrótce może powstanie tych narzędzi fabryka krajowa na miejscu, co będziem zawdzięczać naszej poznańskiej braci, a mianowicie hrabiom Kwileckim i baronowi Ludwikowi Graeve, który tu w naszą okolicę kapitał znaczny wniósł do eksploatowania nafty. Przedsiębiorstwo to ich świetną rokuje przyszłość, posiada bowiem znaczne terena i obfite dobyto już źródła.

Gdy się przemysł i przedsiębiorstwo u nas rozwija, nadmienić jeszcze muszę i o duchowej stronie miasta Krosna, co także bardzo dodatnim objawem jest życia. Przed rokiem właśnie zawiązało się w Krośnie Towarzystwo dramatyczne. Inicjatorem tegoż założenia był dr. Mally, adjunkt tutejszego sądu. Wątpiono w rozwój i powodzenie z początku. Lecz dziś, po roku jego istnienia widzimy, iż ma rację bytu i że korzystne owoce przynosi. Sześć tylko było przedstawień, które dochodu brutto 440 złr. przyniosły. Po odtrąceniu kosztów urządzenia stałej teatralnej sali, kostjumów itd., 215 złr. użyto na cele dobroczynne. Dla weteranów posłano 45 złr., dla biednej młodzieży [illegible], resztę użyto na cele dobre. Z tego widzimy, iż umiano pogodzić przyjemne z użytecznem, co nie zawsze u nas iść zwykło w parze. Mieszkając w pobliżu Krosna, bywałem na tych przedstawieniach i zaręczyć wam mogę, że siły artystyczne tak były zawsze dobrane, iż niejako w Krośnie, lecz i na szerszej arenie musiałyby zyskać uznanie. To też i z okolicy zjeżdżano się na przedstawienia i sala obszerna zawsze przepełnioną była, a często brakło w niej miejsca, jak również miejsca na pomieszczenie koni w zajazdach. Jeszcze tę stronę dodatnią podnieść muszę, że zazwyczaj każdą ważniejszą narodową rocznicę święci Towarzystwo dramatyczne krośnieńskie przedstawieniami sztuk czysto-polskich narodowych. Gorliwości szanownego swego prezesa, którym jest dr. Wajn, zawdzięcza Towarzystwo swój rozwój. Sądząc z początków, które są zawsze najtrudniejsze, każdy dziś wierzy, iż coraz świetniej rozwijać się będzie. Czego mu z serca całego życzymy.

---

w roku, a dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku".

Ze święconego słynęły na całą Polskę *baby* mazowieckie i krakowskie; zwano je *mądremi* z powodu, że naładowane suto rodzynkami, migdałami, cukrem i masłem, trwały w świeżości do czterech lub sześciu tygodni. Natomiast na Rusi Czerwonej gospodynie starały się o to jedynie, by baby wyrastały jak najwyżej i odznaczały się lekkością.

Z placków najdłużej przetrwały *mazurki*. Na Litwie główną rolę w święconem odgrywają znów *pierogi*, czyli placki nadziewane masą migdałową, serem lub powidłami, które zyskały prawo obywatelstwa i w Królestwie.....

. . . .

Święcone, nieznane w innych krajach katolickich, przetrwało aż do naszych czasów. Rozproszeni po utracie ojczyzny po całym świecie, oddaleni od niej o tysiące mil, zachowują Polacy ten stary zwyczaj, który im przypomina rodzinną strzechę. Jeśli Boże Narodzenie jest świętem rodzinnem w ścisłem tego słowa znaczeniu, to Wielka Noc ma nierównie większą dla nas doniosłość jako święto narodowe.

Spi już oddawna w mogile pokolenie, któremu Wielkoczwartkowy odgłos warszawskich dzwonów zwiastował chwilę wolności, zrzucenia hańbiącego jarzma. Na zamku naszych królów pusto dziś, ponuro. A jednak, mimo jadu szyderstwa, jakim nas zalewa skarlały Zachód, mimo iż ziemię nam z pod stóp usuwa Teuton butny, nie przestajemy czcić w podniosłym serc nastroju święto Zmartwychwstania, które jest dla nas symbolem odrodzenia!

Znikły starosłowiańskie bożyszcza i bory, przyćmił się przepych staropolskich obrzędów, a jednak dziś, jak przed wiekami, naród cały, pełen ufności i wiary w przyszłość powtarza radośnie: Alleluja!

We Lwowie d. 21. kwietnia 1889 r.

Stanisław Peplowski.

KRONIKA.

Szczęśliwe ludy...

Szczęśliwe ludy, gdy im w górze świeci
Wolnej ojczyzny widoma potęga,
Co darząc blaskiem najuboższe dzieci,
W podziemie nędzy i boleści sięga.

Szczęśliwe kraje, gdzie pokoleń praca
Nie idzie w niwecz wśród gromów i burzy,
Lecz gdzie trud wszelki Ojczyznę wzbogaca
I gdzie myśl każda jej tryumfom służy.

Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje,
Gdzie genjusz wodza, bohatera męztwo
I żywot, który w ofierze oddaje,
Wielkim ideom zapewnia zwycięztwo.

Tam nawet nędzarz, którego w proch zetrze
Zawziętość losu, głowę wznosi śmiało,
Gdyż w pierś wciągając rodzinne powietrze,
Oddycha szczęściem narodu i chwałą.

Tam są szczęśliwi, co w niedoli mogą
Snić, że ich dzieciom losy się uśmiechną
I ze spokojem patrzeć w przyszłość błogą
I o pomyślność oprzeć się powszechną.

* * *

Święto Zmartwychpowstania Pańskiego, dzień tryumfu życia nad śmiercią dla całego świata jest dniem radości — dla nas jednak i dniem rozmyślania.

Dla nas nie wybiła jeszcze godzina szczęścia, do koła ciernie i łzy...

Wiek przeminął w niewoli i niedoli, wiek cały w krwi i pocie, wiek strasznych narodowych męczarni.

Bracia nasi w Królestwie, Litwie i Poznańskiem, na własnej ziemi tułacze, wystawieni są nieustannie na prześladowania; potężni wrogowie wydzierają im mowę, wiarę i ziemię i patrząc na cierniową, koronę szydzą i bluźnią.

Ale święta sprawa nie upadnie — zwycięży ona prędzej czy później i z zgliszcz i pożarów, z cierpień i prześladowań wyjdzie czysta, potężna, świetlana i blaskiem swym oślepi swych katów i tych, którzy przywalić ją chcieli głazem wiekuistego zapomnienia.

Ale potrzeba jeszcze cierpieć — i pracować. Potrzeba, ażeby duch, który kiedyś zwycięży, nie słabł i nie upadał, bo w nim gwarancja naszej przyszłości, potrzeba ażebyśmy walcząc o przyszłość i nasze prawa, nie zapomnieli ani na chwilę o przeszłości i naszych względem narodu i tradycji obowiązkach.

W każdej pracy, jaką przedsiębierzemy, powinniśmy przedewszystkiem mieć na oku narodowe stanowisko i z tego punktu widzenia ją oceniać — bo to jedyna dla nas droga, jedynie racjonalna polityka.

Dziś święcimy święto zmartwychwstania razem z Rusinami. Z całego serca witamy ich okrzykiem „*Chrystos woskres*" i życzeniem, ażeby i dla nich wybiła godzina szczęścia i zmartwychwstania. Zasyłamy im życzenie, ażeby nie dali się sprowadzić na błędną drogę fałszywym prorokom, ażeby nie gubili narodowego ducha, i zrozumieli, że tylko idąc z nami ręka w rękę, pracując i walcząc pod hasłem, pod jakiem my walczymy i pracujemy, dojdą do odrodzenia.

Z powodu świąt wielkanocnych następny numer „Dziennika Polskiego" otrzymają czytelnicy we wtorek rano. Dzisiaj Administracja naszego pisma będzie otwarta tylko do godz. 12-tej w południe, jutro zaś w poniedziałek, całydzień zamknięta.

Wiadomości osobiste. Hr. Andrzej Potocki bawił onegdaj we Lwowie. — Prezydent sądu wyższego p. Simonowicz udaje się po świętach do Wiednia, wezwany przez ministra sprawiedliwości. — Włodzimierz hr. Dzieduszycki powrócił do Lwowa.

Nekrologja. W Jarosławiu zmarła Antonina z Brylińskich Chotyniecka, siostra tamtejszego kanonika ruskiego, przeżywszy lat 77 — Teresa z książąt Sułkowskich hrabina Henrykowa Wodzicka onegdaj wieczorem nagle zasłabłszy, w parę godzin zmarła w Krakowie.

Kalendarz Niedziela (21): Wielkanoc. Wschód słońca o godzinie 5. min. 10, zachód o godzinie 6. min. 49.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na cietrzewie i głuszce (koguty) przez cały miesiąc do 15. tylko na dropie, pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności, do 20. zaś na słonki.

Konkurs na posadę protomedyka Galicji został rozpisany z terminem wnoszenia podań do 10. maja br.

Członkami komisji egzaminacyjnej oddziału nauk politycznych, mianowani zostali przez ministra oświaty: dr. Karol Engel, sekretarz prokuratorji skarbu; dr. Gustaw Roszkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego i dr. Stanisław Starzyński, docent tegoż uniwersytetu.

Lampy Simensa. Nareszcie doczekaliśmy się ustawienia długo obiecywanych i z niemałym trudem wywalczonych przez radnego miasta p. Bardasza, latarń systemu Simensa. W tych dniach ustawił zakład gazowy latarnie także na placu Marjackim (3) i na placu Halickim; w najbliższym zaś czasie takie same latarnie ustawione zostaną naprzeciw zburzonego hotelu angielskiego, na pl. Gołuchowskich, koło kościoła Bernardynów i na pl. Krakowskim naprzeciw kościoła Marji Snieżnej. Siła świetlana latarni na pl. Halickim ustawionej ma wynosić 400 świec, innych zaś 240. Latarnie ustawione na wmurowanych postumentach kamiennych, przedstawiają się bardzo okazale, nie wiadomo jednak jak wypadnie próba oświetlenia. Spodziewać się należy, że obecna rada w najkrótszym czasie pomnoży liczbę tych latarń, któremi możnaby także bardzo dobrze zastąpić 5-ramienne kandelabry ustawione w rynku. Należałoby jednak, ażeby magistrat przeprowadzał częste próby, czy siła światła lamp Simensa jest rzeczywiście ciągle ta sama.

„Co się stanie z czarną giełdą?" Ważne to pytanie musi sobie zadać każdy, kto się przypatruje zakładaniu plantacyi na ulicy Karola Ludwika. W tych dniach zasadzono już kilkadziesiąt młodych drzewek, a obecnie zakładają się klomby i regulują ścieżki, tak, iż w pierwszej połowie maja część wałów od strony placu Marjackiego będzie mogła być oddaną do użytku publiczności. A co się stanie z czarną giełdą? Czy dalej będzie ona rozkładać się po wszystkich ławkach i nie dozwalać publiczności korzystania z tego jednego miejsca spacerowego w śródmieściu. Jest to sprawa bardzo ważna, a rada miejska powinna się nad tem zastanowić i obmyśleć jakieś środki zaradcze. Jeżeli giełda krakowska mogła do załatwienia swych interesów wynająć sobie odpowiedni lokal, to i naszych lwowskich chałatowców możnaby zmusić, aby poszli za przykładem krakowskich kolegów. Inaczej nigdy nie będzie porządu, a czarna giełda będzie cuchnącą ozdobą wałów.

W Zmartwychwstanie.

...I ozwały się rozgłośnie wielkanocne dzwony
I przeleciał Anioł wiosny nad zbudzoną ziemią
I świat cały taki jakiś w przyszłość roztęskniony —
Tylko groby obojętne jako wprzódy drzemią.

...I serdeczne płyną strzały z promieniami słońca
I rozkoszne budzą w sercach drżeń miłosnych blaski
I nowego życia rzesze roją się bez końca —
Tylko nie wyglądnie życie—ach, z pośmiertnej maski!

...I muzyka czarodziejska płynie z niebios toni
I co żyje, tchnie uciechą z anielskiego grania,
I w tej jednak pieśni, tylko coś tem silniej dzwoni:
Dla umarłych serc—na ziemi nie ma zmartwychwstania.

L. Ilasiewicz.

Naczelnik prowiantury wojskowej we Lwowie p. Edward Weber, przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku, otrzymał w dowód uznania swoich zasług tytuł i charakter radcy rządowego. Odznaczenie to należało się p. Weberowi całkiem słusznie, gdyż należał on do najtęższych, najgorliwszych i najsumienniejszych urzędników. Niemiec z rodu zżył się z naszemi stosunkami i usilnie pracował nad tem, ażeby dostawy dla wojska wydrzeć z rąk spekulantów, a rozdzielić je pomiędzy krajowych producentów, rzemieślników i rolników. To też rzecz prosta, że we Wiedniu miał wielu nieprzyjaciół.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Jana Czekańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łączkach; Bazylego Bałtarowicza stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Iwaczowie; Ludwika Asslera stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łanach; Matyldę Piotrowską w Jelny, stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej w Dąbrowie.

Nadanie prezenty. Namiestnik nadał prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo w Krynicy księdzu Janowi Kopycińskiemu, parochowi w Krasnem.

Dar. Cesarz udzielił zgromadzeniu SS. Miłosierdzia w Budzanowie, w powiecie trembowelskim, na restaurację klasztoru, zapomogi w kwocie 200 złr.; tuddzież Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia w Bursztynie, w powiecie rohatyńskim, na restaurację szpitala, zapomogi w kwocie 200 złr.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była + 0 9°C., nawyższa + 4 6 C., najniższa — 0 4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 4°C., niebo w części zamglone, a powietrze wilgotne i mgliste; opad nieznaczny, mgła.

Etat nauczycieli w gimnazjach galicyjskich z pominięciem nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych, jest następujący: 25 dyrektorów, 318 profesorów i nauczycieli, 106 suplentów mających zupełną lub częściową kwalifikację nauczycielską, 110 suplentów nie mających kwalifikacji — razem 559 osób.

W szkołach realnych: 4 dyrektorów, 42 profesorów i nauczycieli, 10 suplentów z kwalifikacją nauczycielską, 1 suplent bez kwalifikacji — razem 57 osób.

Troskliwa mamka. Państwo E. mieszkający w Rynku l. 26 przyjęli przed kilkoma dniami mamkę Małgorzatę Schott, która jak się okazało, dawała w nocy na spanie syrop fjołkowy zmięszany z odwarem z makówek. Wobec tego, że Schott po wykryciu tej manipulacji zbiegła ze służby, policja zarządziła poszukiwania.

Pokątną ajencję dla emigracji włościan do Ameryki odkryto niedawno w Żmigrodzie, powiatu jasielskiego. Na ślad tej ajencji naprowadziła okoliczność, iż od pewnego czasu najwięcej emigrujących włościan było z pobliskiej gminy Roździela. Z emigrantów tych jeden włościanin, nazwiskiem Cap, powrócił do rodzinnej gminy; inni nacierpiawszy się dość nędzy, a nie mając o czem powrócić do kraju, zatrzymali się w Prusiech, szukając zarobku. Otóż, zdaje się że ów doświadczony już emigrant Cap, nie widział teraz powodu taić, jakim uległ zabiegom. Wskutek dochodzeń okazało się, że sam naczelnik gminy Roździela i brat jego gospodarz gruntowy w tejże miejscowości wyrabiali, a nawet sami udzielali pożyczek włościanom na emigrację. Ajencję zaś na całą okolicę prowadziło małżeństwo izraelickie w Zmigrodzie, nazwiskiem Kolber. Wszystkie narady, umowy i kontrakta spisywano w największym sekrecie, w ich domu, w piwnicy. Przy rewizji, zarządzonej w ich mieszkaniu, oprócz dowodów, iż rzeczywiście Kolberowie prowadzili taką ajencję emigracyjną, miano odkryć także poszlaki oszustwa, wskutek czego Kolberowie zostali aresztowani, a obecnie dochodzenie sądowe jest w toku.

Odbudowanie Stryja. Jak wiadomo, dnia 17. kwietnia 1886 roku, spłonęło w Stryju 330 realności. W ciągu pierwszego roku ruch budowlany był słabszy, ożywił się jednak bardzo przy końcu 1887 roku i w ciągu roku ubiegłego. Obecnie odbudowanych jest zupełnie 237 domów, budowa jednego domu jest w toku, a z pozostałych 92, ośm nie może być odbudowanych z powodu przeprowadzonej równocześnie regulacji miasta. Z cyfr tych wynika, że Stryj w $^{3}/_{4}$ częściach zupełnie odbudowany został. Co do rządowej akcji pomocniczej, to, jak wiadomo, ustawą z 5. lipca 1886 roku przyzwolono 400.000 złr. na bezprocentowe zaliczki na odbudowanie domów, z tej zaś kwoty przeznaczono 50.000 złr. na regulację miasta. Z pozostałej przeto sumy 350.000 złr. udzielono gminie miasta Stryja na skrypt 50.000 złr., a 105 pogorzelcom kwotę 300.000 złr. Gmina odbudowała pięć realności, mianowicie gimnazjum, salę gimnastyczną wraz z mieszkaniem dyrektora szkół ludowych, gmach magistratu itd. Stu pięciu pogorzelców, którym udzielono pożyczek, odbudowało razem 135 realności. Oprócz tych pożyczek obrócono na odbudowanie, kwoty otrzymane tytułem wynagrodzenia szkody od towarzystw ogniowych, oraz kwotę 100.000 złr., jaką centralny komitet ratunkowy przyznał pogorzelcom z funduszów zebranych drogą składek. Ogólne koszta regulacji przewyższyły blisko o 10.000 złr. kwotę 50.000 złr., przyzwoloną na ten cel ustawą z 5. lipca. Nadwyżkę tę ma pokryć gmina z własnych funduszów.

Dyrektor gimnazjum jarosławskiego p. Jędrzej Maj, według obiegającej tamże pogłoski, podał się w skutek podeszłego wieku na pensję.

Samobójstwa. Korespondent nasz donosi, że w Jarosławiu zastrzelił się porucznik 90 pułku Medycki, syn pułkownika, mieszkającego w Rzeszowie.

Krause, kapelmistrz berlińskiego teatru „Wallner" popełnił onegdaj samobójstwo, rzucając się w pobliżu Berlina pod nadjeżdżający pociąg, który go dosłownie rozmiażdżył na drobne sztuki.

Bratnia pomoc. W Poznaniu zawiązał się komitet, mający na celu niesienie pomocy nieszczęśliwym, dotkniętym klęską powodzi. Komitet ten wydał odezwę, w której prosi o bratnią pomoc.

Nowy prezes teatrów w Warszawie. *Dziennik Warszawski* donosi: „Z zupełnie wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że wskutek kilkakrotnych i usilnych próśb senatora Gudowskiego, o uwolnienie go od obowiązków prezesa teatrów warszawskich, z powodu nadwątlonego zdrowia, główny naczelnik kraju zgodził się, że jenerał-major Palicyn został mianowany pełniącym obowiązki prezesa teatrów warszawskich".

Z wystawy paryskiej. Oprócz wieży Eiffel, zdumiewa, jak już pisaliśmy, hala maszyn. Budynek zajmuje cztery hektary, a dach przykrywający go spoczywa mimo to jedynie na bocznych ścianach, tak że cała kolosalna przestrzeń jest zupełnie wolna. To też już teraz powstała myśl, aby budynku tego nie burzyć, lecz przemienić go na arenę do ćwiczeń kawalerji. Obliczono bowiem, że *14.000* koni może się tam wygodnie i swobodnie poruszać i manewrować.

Niektóre części wystawy są już prawie ukończone. Do tych należą kioski mieszczące drogie kamienie. Jeden z jubilerów francuskich wystawił jedyny w świecie tak wielki djament, wartości 3,000.000 franków. Inny zebrał okazy pereł w muszlach wartości dwu miljonów. W tym samym stosunku uposażono i inne kioski. Wartość ogólną drogich kamieni oceniają już dzisiaj na przeszło miljard franków. Specjalna straż została uorganizowana celem strzeżenia tych skarbów.

Wieża Eiffel jest jednak zawsze najbardziej zajmującym przedmiotem uwagi. Mnóstwo Anglików dobija się już dzisiaj o pozwolenie wchodzenia na szczyt wieży, na którym jak wiadomo, zatknięto chorągiew o barwach narodowych francuskich. Otóż ze zdziwieniem zauważyła służba, że chorągiew ta coraz jest krótsza — a po zbadaniu okazało się, iż to panowie Anglicy darli po kawałku... na pamiątkę pobytu na szczycie wieży.

Z departamentu *Jura* przybędzie wkrótce ciekawy w tych czasach zaprzęg, bo wóz ciągniony przez 12 par wołów. Na wozie tym przyjedzie sosna wysoka 47 metrów, a tak gruba u pnia, iż sześciu ludzi zaledwie ją objąć może. Sosenki tej kolej nie chciała transportować na wozach kolejowych.

(m.) **Ruch przedświąteczny** nie był onegdaj bardzo ożywiony. Oczywiście najlepsze interesa robią cukiernie, sklepy korzenne i zakłady masarskie. Od rana do późnego wieczora panuje tu ścisk nie do opisania. Sklepy korzenne były otwarte do godz. 12. w nocy. Wystawy cukierń przedstawiają się nader pięknie. Hausner i Bieniedzki ułożyli wysokie piramidy z gustowych bombonierek, obok których ułożono torty marcypanowe, baby itd., p. Gross wypędził stado pysznych białych jak śnieg baranów, obok nich zaś widzimy stosy prześlicznych pisanek, zaś p. Kostecki przedstawił nam olbrzymią armatę, oczywiście z rozpływającego się w ustach ciasta i wieżę oryginalnej konstrukcji *à la* Eiffel.

Masarze vel kiełbaśnicy sprzedali wszystko co mieli i liczą teraz uzyskane zyski.

Wędrówka po Bożych grobach rozpoczęła się piątek po południu i pomimo dżdżystego powietrza wszystkie świątynie przepełnione były pobożnymi. Dekoracja grobu Chrystusowego prawie we wszystkich kościołach pozostała niezmienioną. U wstępu świątyń kwestowały uproszone panie, a rezultat składki wspomoże niejednego biedaka.

Konne mrówki. W czasopismie *Humboldt* dr. Karol Meissen dowodzi, że rzeczywiście istnieją mrówki „wierzchowce". Uczony ten pisze: „W Siamie istnieje rodzaj małych, ciemnoszarych mrówek, które przebywają szczególnie w miejscach wilgotnych, gdzie można widzieć je, jak maszerują w szerokich kolumnach. Mrówki te żywią się pierwiastkami zwierzęcemi. Długość ich wynosi zaledwie połowę długości naszych mrówek leśnych. W środku tych kolumn maszerują w pewnych odstępach mrówki większe, w porównaniu z innemi niemal olbrzymy. Głowy ich są grube, lśniąco czarne i większe od reszty ciała. Na grzbiecie ich siedzi zazwyczaj jedna z mrówek roboczych. Od czasu do czasu mrówka-olbrzym z jeźdźcem swoim na grzbiecie pędzi żywo przez środek kolumny, biegnie na jej przód, następnie skręca na skrzydło i znów biegnie szybko, jakby jeździec odbywał przegląd szeregów, poczem wraca na pierwotne stanowisko. Ponieważ wiadomo, że mrówki posiadają swoje własne i dobrze wyćwiczone wojsko, a nawet dobrze zorganizowaną policję, wolno przypuszczać, że ów mały jeździec jest mrówczym jenerałem, który przy przeglądzie swych wojsk używa rumaka, albo że owe konne mrówki pełnią służbę konnicy." Dr. Meissen zapewnia, że zjawisko to dawno już jest znane mieszkańcom Siamu.

Nowa metoda leczenia. W klinice djagnostycznej przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie od miesiąca rozpoczęto stosować nowy sposób leczenia chorych, dotkniętych uwiądem rdzenia kręgowego (tabes), polegający na odpowiedniem zawieszeniu chorego na pewien czas w powietrzu. Metodę powyższą przed niedawnym czasem pierwszy wprowadził dr. Moczutkowski, zamieszkały w Odesie. Obecnie stosują też ten sposób leczenia profesorowie Charcot w Paryżu i Eulenberg w Berlinie. Lekarze ordynujący we wspomnianej klinice, mieli już w krótkim stosunkowo czasie kilka wypadków świadczących na korzyść pomienionej metody.

Zręczna pułapka. Dwóch dżentelmenów z Nowego Jorku, fotograf i inżynier, złożyli w tych dniach w „Patent Office", w Waszyngtonie, drobny przyrząd, nazwany przez nich „detektywem fotograficznym". Aparat składa się z małej, zwyczajnej skrzynki, dającej się z łatwością przymocować do pierwszego lepszego kąta w pokoju. Ze skrzynki po ścianie przeciągają się dwa druty, połączone z przyrządem elektrycznym, które następnie prowadzą do kuli szklanej, umieszczonej po za skrzynką. Kula ta za pomocą odpowiedniego mechanizmu poruszać się daje w górę i na dół. To stanowi jądro przyrządu, następnie zastawia się sidła, tj. drobnemi drucikami, rozsnutemi po ścianach i podłodze, łączy się aparat w skrzynce z drzwiami w mieszkaniu, oknami, kasą ogniotrwałą, jeżeli jest, a jeżeli jej nie ma, to z biurkiem lub szafą, w której się przechowuje pieniądze. Wyobraźmy sobie teraz, iż do pokoju, tak zaopatrzonego, w celach względnie moralnych dostaje się złodziej. Poruszył drzwiami, czy oknem, nadeptał jeden z drucików na podłodze, lub dotknął palcem którego na ścianie, a wnet otwiera się klapa w skrzynce, kula szklana podnosi się, tryskając promieniem światła elektrycznego, i oto w okamgnieniu rzezimieszek został odfotografowany. Gdyby, przypuśćmy, domyślił się, o co idzie i chciał zniszczyć skrzynkę, to trzebaby mu się bardzo spieszyć, bo zaraz po odbytej operacji osobny mechanizm usuwa kliszę ze skrzynki ku ścianie i zamyka ją za żelaznemi drzwiczkami. Zresztą w ogóle złodziej nie wiele ma przed sobą czasu, w przyrządzie bowiem znajdują się elektryczne dzwonki i budzą lokatorów, wzywają na pomoc. Ciężki to orzech do zgryzienia dla amatorów nocnych wycieczek, „policja ich zna" z widzenia bodaj, a mając fotografję w ręku, znajdzie i oryginał.

Pani de Bonnemaire, najnowsza przyjaciółka jenerała Boulangera, powróciła już do Paryża z Brukseli, gdzie odprowadzała i pocieszała przez pierwszy tydzień biednego wygnańca. Od tej chwili można ją codziennie widzieć w lasku bulońskim. Jest to kobieta „trzydziestoletnia," pełna i okazała. Twarz dość regularną i łagodną, szminkuje i pudruje według najnowszych przepisów tajemnic toaletowych; jej suknia i kapelusz są „poematami z jedwabiów, koronek, aksamitów i t. d." W powozie na przedniem siedzeniu leży wspaniały bukiet z goździków, konie są także przyozdobione bukietami z goździków; stangret i lokaj noszą podobne ozdoby. Jednem słowem owa pani, której kasa nadto służy na rozkazy Boulangera, jej powóz, jej konie i służba są żywą reklamą dla pretendenta.

Badania naukowe i rodzenki. Na mocy konwencji z rządem greckim, szkole artystycznej francuskiej w Atenach miało być powierzone zbadanie miejscowości, gdzie niegdyś zasiadała sławna wyrocznia Delficka. Umowa stanęła na tych samych warunkach, jakie zostały przyjęte przez Niemcy co do wykopalisk w Olimpji. Parlament heleński wszelako nie zatwierdził tego układu, a to z przyczyny..., że w ostatnich czasach izby francuskie podniosły cło od rodzenek korynckich.

Dowcipny sposób. Pewien podróżnik, zbłąkawszy się w lasach południowej Australji, użył bardzo przemyślnego sposobu, aby wyjść z tak przykrego położenia. Oto — przeciął wszystkie druty telegraficzne i usiadł pod słupem. Plan ten osiągnął skutek. Wysłano ludzi do zbadania i naprawienia tej przerwy w komunikacji. Przybyli oni w porę, aby ocalić podróżnika od głodowej śmierci.

W zakładzie fryzjerskim. Gość (do jednego z fryzjerów): I znowu skaleczyłeś mnie pan. Jeżeli tak będziecie golili, to stracicie wszystkich klientów. — Fryzjer: To też pryncypał tylko przechodnich pozwala mi golić.

Myśl znakomitego medyka (z czasów Ludwika XIV-go).

...Lekarz jest to niewidomy, który uderza kijem w chorobę albo w... chorego; tem lepiej, jeśli trafi w... chorobę.

Echa minionych lat. Wiersze, pieśni z muzyką, marsze wojska polskiego z końca 18. i początku 19. wieku, zebrane przez J. Horoszkiewicza, wyszły z druku w komisie księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Znaną fabrykę wyrobów z kamienia, granitu, marmuru i alabastru, oraz zakład rzeźbiarski Leopolda Schimsera, po śmierci tegoż prowadzi obecnie wdowa. Obecnie urządziła fabryka wystawę artystycznych przedmiotów, a to w domu przy ul. Łyczakowskiej i na ul. Piekarskiej.

Święcone.

Dziś w całym świecie chrześcjańskim brzmi wesoła pieśń zmartwychwstania, a hasło odkupienia i tryumf wiecznego życia nad śmiercią, spokojem i niebiańską błogością napełniają serca wierzących.

Wszystko, co żyje, w świątecznych szatach spieszy do stołu wielkanocnego, by przy święconem złożyć sobie życzenia, wzmocnić ducha i pokrzepić ciało.

Gdy zatem biesiadniku świąteczny w przechadzce wielkanocnej, może nie całkiem podobnej do tej, którą Goethe tak pięknie opisał w swoim „Fauście", obszedłeś po kolei święcone wszystkich twych przyjaciół i znajomych, zapraszam cię na jeszcze jedno... święcone.

Święcone to jest trochę dziwne, trochę oryginalne, lecz za to czysto swojskie, zrobione z naszych surrogatów, wyrosłe na krajowych drożdżach, wymieszone z własnej mąki i upieczone przy własnem ognisku.

Spojrzyj tylko, jak całość pięknie i ponętnie wygląda. Stół pokryty tkaniną czysto narodowo-ekonomiczno-polityczną i przybrany w kwiaty wybujałe na niwie galicyjskiej, których woń rozchodzi się daleko i szeroko... Na pierwszym planie dominuje ogromnych rozmiarów kołacz, prezent ministra rodaka, z napisem: sprawa propinacyjna.

Na widok jego (kołacza a nie ministra) idzie ci aż ślinka do ust na myśl, że po wypłacie indemnizacji, kraj twój rodzimy przez pierwsze dwa lata będzie ziemią mlekiem i miodem płynącą. Jeszcze nie nacieszyłeś się dostatecznie kołaczem, a wzrok twój już pada na pyszną babę.

Piękna ta i smaczna baba, wykołysana snami przekupek, nasycona „koszykowem" kucharek, wykiśnięta na nadziejach ekspresów i tragarzy, dumnie podnosi w górę głowę przedzieloną lukrem na sześć części, a w środku kolorowym maczkiem, widnieje obiecujący epigram: loterja klasyczna.

Opodal smakoszu czeka cię nowa niespodzianka, mazurki, smakołyk to cienki, jak Sara Bernard, chudy jak szczypa, pokosztuj go proszę, skrzywiłeś się po smaku gorzkich migdałów i fig (naturalnie z makiem) poznałeś, że to polepszenie doli praktykantów i bezpłatnych auskultantów.

Nie wstydź się, używaj sobie dalej: smaczne szynki uśmiechają się do ciebie i ty się uśmiechasz do nich, bo poznajesz w nich tłuste synekury kolejowe, bankowe i autonomiczne.

Jednocześnie zalatuje cię zapach pasek aerowych z szafranem, węchem poznałeś projekt do dwóch nowelli o ordynacji adwokackiej, normujących kwestje wyborcze i interwencję przy wykupnie gruntów pod budowę kolei.

Tu znów prosię smaczne, tłuściutkie, z chrzanem w pyszczku, pełną wyrazu inteligencją i wdziękiem nie daje ci ani na chwilę wątpliwości, że masz do czynienia z pewną dobrze znaną.. panią protekcją.

Z prosięciem kokietuje rolada z jego kuzyna, po której mdłym smaku rozpoznajesz z łatwością elaborat masarski, o szkole wyznaniowej księcia Liechtensteina.

Z kolei nie brak ci i słodkiego przekładańca z oświaty ludowej, dobrobytu krajowego pokrytego szachtą likwidacji bankowej, sekwestracji, egzekucji i gornolotnych frazesów na temat chłopskiej skóry.

Wśród tego na podwyższeniu upstrzony barwinkiem stoi biały niewinny baranek dobrej woli i dobrych chęci, trzymający w ślamazarnym pyszczku chorągiewkę z energicznym napisem „wsio bery, mene łyszy".

Nie koniec jeszcze na tem, zastawa bogata, nie kosztowałeś jeszcze wszystkiego, co krzywisz, się? masz już dosyć? no, gdy tak, to przeżegnaj się, a dla konkokcji wypij szklankę wody letejskiej byś mógł zapomnieć na wieki i o takiem święconem i o takim fejletonie jak powyższy.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś popołudniu o pół do 4. „Pospolite ruszenie"; wieczór „Mikado"; jutro w poniedziałek popołudniu o pół do 4. „Sinobrody"; wieczór „Dwór w Władkowicach"; we wtorek „Serce i ręka"; we środę po raz pierwszy „Rozkosze wiejskie", komedja w 3 aktach Witolda Trzciewskiego; we czwartek „Mignon", opera Thomasa.

W teatrze krakowskim panuje ciągły ruch i ożywienie. Po szeregu benefisów, które dały nam sposobność zapoznać się z kilku rzeczywistej wartości utworami — wystąpił tam siedm razy Żelazowski z nadzwyczajnem powodzeniem. Zaledwie lwowski artysta zdążył wyjechać, zebrawszy dużo sławy i sporo pieniędzy — a już dyrekcja ogłasza gościnne występy p. Kotarbińskiego z Warszawy w tak ważnych sztukach, jak: Romeo, Uriel, Hamlet i Intryga i miłość. Na miesiąc maj przyrzekła dyrekcja znakomitą nowalijkę w osobie pny Wisnowskiej, ulubienicy warszawskiej, po niej zaś występować będą kolejno pna Marcello, Żadnowski i Lidowa. Zatem na brak urozmaicenia repertoaru nie można się użalać. Publiczność jak za najlepszych czasów licznie chodzi do teatru, a tym sposobem daje wyraz swego uznania dla wzorowo prowadzonego teatru.

Nowelle Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika) wyszły właśnie nakładem księgarni G. Centnerszwera w Warszawie. Są to trzy wyborne utwory pt. „Ze studenckich czasów" „Iwaś" „Zero" pisane z zacięciem właściwem Chochlikowi. Publiczność nasza powita utwory te niewątpliwie z całą sympatją.

Ruch stowarzyszeń.

(m.) **Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej** odbyło onegdaj po południu pod przewodnictwem p. W. Bagęza w sali Towarzystwa muzycznego doroczne walne zgromadzenie. Posiedzenie było wcale ożywione a sprawozdanie dyrekcji, odczytane przez p. Stanuchowskiego, wywołało dłuższą dyskusję. Sprawozdanie dyrekcji z rachunków za rok ubiegły wykazuje w stanie czynnym 11.843 złr. 32 ct. zaś w stanie biernym 11.645 złr. 28 ct. Udziały wynoszą 1.220 złr. 35 ct., fundusz zapasowy 8.179 złr. 49 ct., fundusz zapomogowy 77 złr. 84 ct. Dyrekcja teatru lwowskiego winna Stowarzyszeniu 2.048 złr. 99 ct. i to właśnie dało powód do dyskusji. Zarzucano wydziałowi, iż niedość energicznie starał się sumę tą wydostać od dyrekcji i że skutkiem tego członkowie, musieli na zapomogi „chwilowe" nieraz dłuższy czas wyczekiwać.

Po wyjaśnieniach danych przez dyrektora pana Stanuchowskiego udzielono dyrekcji absolutorjum i przystąpiono do wyboru nowego Wydziału, w którego skład weszli pp. Skalski, Woleński, Hierowski, Michlewicz i Myszkowski.

Nadto wybrano komisję złożoną z trzech członków a to celem przeprowadzenia rewizji statutu i zaproponowania odpowiednich zmian.

Przyjęto również wniosek p. Woleńskiego, ażeby komisja się także nad tem zastanowiła, czyby się niedało złączyć Stowarzyszenia z fundacją skarbkowską.

Nowo obrany wydział resursy urzędniczej ukonstytuował się na posiedzeniu z dnia 18. bm., jak następuje: Prezesem obrano p. Stahla Henryka, nadinżyniera namiestnictwa; zastępcą prezesa p. Urbańskiego Franciszka. emeryt. starostę; sekretarzem p. Linhardta Wilhelma, urzędnika kolei Karola Ludw.; zastępcą sekretarza p. Mianowskiego Adolfa, komisarza dyrekcji skarbu; skarbnikiem p. Klossa Gustawa, inspektora zakładu karnego; zastępcą skarbnika p. Małdzińskiego Józefa, oficjała rachunk. namiestnictwa; gospodarzem p. Glanza Karola, likwidatora izby obrachunkowej magistratu; zastępcą gospodarza p. Zimnego Jana, asystenta rach. przy namiestnictwie; bibljotekarzem p. Andraszka Jana, oficjała rachunkowego przy dyrekcji poczt; zast. bibljotek. p. Schulza Juljusza, kontrolora kolei Karola Ludwika. Wydziałowymi pozostają pp. Braunseis Józef, radca budown. przy namiestn., Ceypek Edm., radca rach. przy dyr. skarbu, Lang Józef, korespondent gal. Banku kred., hr. Meraviglia Rudolf, urzędnik kolei Lw.-Czern., Pikor Ludwik, radca dyr. poczt; zastępcy wydziałowych: Gojski Roman, koresp. asekur. krak., Ogonowski Ludwik, urzędnik dyrekcji skarbu.

Do komisji kontrolującej należą pp. Czerwiński Tomasz, Kalinowski Franciszek, Mianowski Ludwik. Do komitetu zabawowego wybrano pp. Andraszka Jana, Barona Eugenjusza, dra Białogórskiego Eugenjusza, Chulawskiego Adolfa, Deyczakowskiego Edm., Linhardta Wilhelma, Portha Stanisława i Schneidra Dezyderjusza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z lwowsko-czerniowieckiej kolei. Administracja tej kolei przedłożyła rządowi rachunek z ruchu na sieci austrjackiej w roku 1888. W nim zawarte są następujące główniejsze cyfry: Na linji Lwów-Czerniowce wynosiły dochody 2,142.974 złr., wydatki 1,861.686 — przeto okazała się nadwyżka 281.288. Na linji Czerniowce-Suczawa dochody uczyniły 467.593 złr, wydatki zaś 434.101 — nadwyżka zatem 33.492 złr.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Dolinie, z grnpy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 28. maja b. r.

* Przyjemną „niespodziankę świąteczną" przynosi dzisiejsza *Neue fr. Presse* dla c. k. krajowej Rady szkolnej w Galicji. Oto podaje ona pobieżne sprawozdanie z artykułu dra Ryszarda Marjana Wernera, profesora lwowskiego uniwersytetu — artykułu umieszczonego w jakiemś piśmie fachowem, którego nazwiska nie przytacza jednak wiedeński organ opozycyjny — o nauce niemieckiego języka w galicyjskich szkołach średnich, a rzecz ta, według zapewnień *N. fr. Presse*, wydobywa na jaw dość niepocieszające fakta o pielęgnowaniu, „jakiego zażywa nauka języka niemieckiego w tym kraju koronnym". Wszystkie 30 szkół średnich Galicji posiadało — jak dr. Werner ma podawać — w r. 1887—1888 tylko 43 sił nauczycielskich, uzdolnionych „zawodowo" do nauki niemieckiego języka w wyższych klasach; kwalifikację do udzielania tej nauki — jako przedmiotu drugiego — miało czterech, natomiast 111 — czyli 67 proc. ogólnej liczby — udzielało tego języka bez najmniejszego ku temu uzdolnienia. (Wyrazy te drukuje *N. fr. Pr.* rozstrzelonemi czcionkami). We wszystkich niemal gimnazjach i szkołach realnych Galicji, udzielają w niższych klasach języka niemieckiego suplenci — a o ile ci ludzie władają tą mową, wypływa z następującej uwagi prof. Wernera: „Przy egzaminach nauczycielskich występuje na jaw najsmutniejszy stan rzeczy. Nauczyciele, którzy latami udzielali niemieckiego języka, nie mogą odpowiedzieć nawet wymogom art. 5. ustawy egzaminacyjnej, przedłożony im tekst niemiecki rozumieją tylko częściowo, bynajmniej nie są biegli w wysławianiu się niemieckiem, nie posiadają znajomości gramatyki i obrażają ucho niemieckie okropną swoją wymową". Dla uzasadnienia tej surowej krytyki prof. Wernera, przytacza *N. fr. Pr.* kilka wrzekomo autentycznych tematów do zadań szkolnych, jakie uczniom przez owych nauczycieli do wypracowania bywają naznaczane, a które — jeśli są rzeczywiście autentyczne — w samej rzeczy świadczą nadzwyczaj niepochlebnie o galicyjskich nauczycielach dla języka niemieckiego w szkołach średnich.

Pozostawiając merytoryczną odprawę tych niezmiernie ciężkich zarzutów, naszym pismom fachowym, jak *Szkoła* i *Muzeum* — pozwolimy sobie zrobić dziś tę jedną skromną nwagę, że i w tym wypadku oszczędnościowy system władz centralnych, aplikowany we wszystkich dziedzinach specjalnie do Galicji, ponosi niewątpliwie znaczną część winy takiego — co z bolem serca przyznać trzeba — arcysmutnego i upokarzającego kraj nasz stanu rzeczy.

* Z Poznania donoszą, że izba karna tamtejszego sądu krajowego skazała w d. 17. bm. p. Stef. Szyperskiego, odpow. redaktora *Gońca Wielkopolskiego*, za obrazę kanclerza, na 6 tygodni więzienia.

* W rozmowie z korespondentem *Mosk. Wied.* oświadczył metropolita Michał, że wyjeżdżając z Serbji w r. 1883 chciał przez to zaprotestować przeciw uchwałom skupczyny, która Kościół pod zarząd państwa stawiła. Nie znalazłszy przytułku w Rumunji udał się do Rosji, gdzie zrazu, dla pewnych względów, wahano go się też przyjąć, dopóki mu oberkrokurator Pobiedonoscew łaski cara nie wyjednał. Na powrót do Serbji nie ma wpływu sytuacja polityczna; [illegible]. Na pytanie czy Ristic nie zmienił dawniejszego zdania swego, odrzekł metropolita: „W Serbji boją się Austrji, to i Ristic musi zachować stosunek wrogi". Do rozmowy tej dodaja *Mosk. Wied.* ze swej strony uwagę wyrażając życzenie, aby stronnictwo narodowe wzięło jak najspieszniej górę i zdanie, że dla pomyślnego urządzenia interesów serbskich w duchu narodowym potrzeba, aby metropolita Teodozjusz ustąpił, metropolita Michał zajął jego miejsce, a Natalja zajęła się wychowaniem syna.

N. fr. Presse poczytuje powrót metropolity Michała i Natalji do Serbji za fakta bardzo znaczące, które mogą mieć zgubne następstwa dla Austrji, ta zaś powinna, jej zdaniem, staranniej nieco nad zajściami w Serbji czuwać.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 18. kwietnia. Według *Post*, podróż ces. Wilhelma do Anglji nastąpi w ostatnim tygodniu lipca b. r., gdyż w pierwszej połowie sierpnia oczekiwany jest w Berlinie ces. Franciszek Józef, który na dzień swych urodzin (18. sierpnia) pragnie już być z powrotem we Wiedniu. (*N. fr. Presse*).

Belgrad 18. kwietnia. Pera Todorowicz wzywa w swym organie *Male Novine* Milana do oświadczenia w przeciągu jednego miesiąca, ażali prawdą jest, że podczas audjencji pożegnalnej miał on w obliczu kilku wybitnych osobistości ze stronnictwa postępowego wyrazić się, że Todorowicz obok Garaszanina jest najbardziej zepsutym i złym człowiekiem w całej Serbji? Jeśli to jest nieprawdą, w takim razie indywidua rozszerzające takie fałsze, niechaj Milan napiętnuje jako oszczerców; jeśli zaś jest prawdą, to Todorovic żałuje bardzo, iż Milan wywdzięcza się dziś w ten sposób człowiekowi, któremu wyłącznie ma zawdzięczać, że żyje dziś i z całą skórą choć jeno jako eks-król Serbji może zwidzać grób Chrystusowy w Jerozolimie. Zresztą w takim razie Todorowicz obrachuje się w obliczu Serbji i całego świata z Milanem Obrenowiczem III, aby okazać, ile jeden z nich jest drugiemu dłużny. — Artykuł ten, wzbudzający oczywiście w całej stolicy ogromną sensację, został przez policję skonfiskowany, lecz sąd zniósł wnet tę konfiskatę. Mimo to rząd wdrożył ściganie sądowe Todorowicza za obrazę członka dworu królewskiego. (*N. fr. Presse*).

Bamberg 18. kwietnia. W Hof, na granicy sasko-bawarskiej przytrzymano nauczycielkę Rosjankę, jadącą z Zurichu, podejrzaną, iż należała do znanego spisku dynamitowego. Kobietę tę zawieziono do Koenigsbergu, zkąd zostanie wydana Rosji. (*Figaro*).

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 20. kwietnia. Zmowa woźniców tramwajowych wzmaga się i zapewne jutro nastąpi zamknięcie ruchu tramwajów, jeżeli dyrekcja nie zrobi ustępstwa. Także konduktorowie tramwajowi grożą zmową.

Praga 20. kwietnia. Taaffe konferuje tu nieustannie od wczoraj z namiestnikiem i marszałkiem, w sprawie doprowadzenia do skutku kompromisu z Niemcami celem wejścia tychże do sejmu.

Bruksela 20. kwietnia. Poseł francuzki czynił wyrzuty rządowi belgijskiemu z powodu tolerowania schadzek bulanżystowskich w Brukseli, ale minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że dotychczas nie stało się nic takiego, coby mogło usprawiedliwić zarządzenia jakieś przeciwko Boulangerowi.

Madryt 20. kwietnia. Przed ołtarzem katedralnym w Walencji eksplodowała petarda. Z obecnych, pomimo powstałej paniki, nikt nie jest nawet ciężej uszkodzony.

Wiedeń 20. kwietnia. Inspektor szkolny we Lwowie, Mandybur, przeniesiony został w stan spoczynku, przyczem otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Wiedeń 19. kwietnia. Giełda pieniężna była z powodu Wielkiego piątku zamkwięta.

Wiedeń 20. kwietnia. Pomimo przeniesienia komendy korpuśnej z Berna do Przemyśla, komenda forteczna w Przemyślu nie będzie skasowaną.

Wiedeń 20. kwietnia. D. 29. kwietnia odbędzie się pierwsze, konstytujące zebranie wiecu katolików, d. 30. obradować będą sekcje wybrane dla spraw szkolnej, socjalnej, naukowej, jako też dla spraw stowarzyszenia i dziennikarstwa, dnia 1. i 2. maja odbędą się pełne posiedzenia wiecu celem powzięcia ostatecznych uchwał.

Wiec nauczycieli szkół średnich został dziś zamknięty z postanowieniem, że miejscem przyszłego wiecu będzie również Wiedeń.

Wien. Ztg. publikuje sankcjonowaną ustawę o spadkach włościańskich, o budowie gmachów pocztowych w Libercu, Leoben i w Brnie, dalej rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie uzupełnienia regulaminu kolejowego przeważnie co do przesyłek i opakowania zwłok umarłych, materyj wybuchowych i kwasów chemicznych.

Wiedeń 20. kwietnia. Ministerstwo handlu potwierdziło statuta kas zabezpieczeń dla chorych robotników przedłożone przez pojedyncze koleje austrjackie. Działalność tych kas zaraz się rozpocząć może. Kasy zabezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków dopiero później będą mogły wejść w życie.

Bukareszt 20. kwietnia. Były minister Carp, założył nowy klub parlamentarny pod nazwiskiem: „Klubu konstytucyjnego". Ze 170 posłów przystąpiło doń już 68. Carpa obrano prezesem.

Paryż 20. kwietnia. Obiegają pogłoski, że po zeznaniach jenerała Saussiera, senat uzna się niekompetentnym do sądzenia Boulangera i stawi go przed sąd wojenny.

Berlin 20. kwietnia. Pierwszy niemiecki pociąg ekspresowy: Berlin-Oderberg-Buda-Peszt-Salonika, rozpocznie swoje chody z początkiem czerwca b. r. Odjazd z Berlina, nawiązany do londyńskiej i hamburgskiej poczty, każdego dnia o godz. 5. popołudniu.

Paryż 20. kwietnia. Trybunał państwowy przesłuchiwał wczoraj ambasadora francuskiego w Madrycie Cambona o stosunkach jego z Boulangerem podczas pobytu jenerała w Tunisie. Dziś będzie przesłuchany jenerał Ferron, który po Boulangerze objął tekę wojny i będzie odpowiadał na zapytania o procesie Caffarelaio tajnych funduszach ministerstwa wojny. Jenerał Logerot będzie zapewne przesłuchiwany dopiero w środę.

Bukareszt 20. kwietnia. *Independance Roumaine* zapewnia, że sytuacja pokojowa Europy jest niezachwiana — Rosja zajętą jest jedynie skonsolidowaniem swych finansów, a cesarz austrjacki miłuje pokój, stosunek zatem Austro-Węgier do Rosji nie powinien wzbudzać obawy.

Bruksela 20. kwietnia. Wbrew pogłoskom podawanym przez paryskie dzienniki o blizkiem wydaleniu Boulangera z Belgji, w dobrze poinformowanych źródłach utrzymują, że dotąd nie zażądała tego Francja urzędownie.

Francuski poseł Bouree napomknął wprawdzie wczoraj w rozmowie z ministrem spraw zewnętrznych ks. Chimayem, że agitatorskie nurtowania boulanżystów w Belgji budzą we Francji niezadowolnienie, lecz rozmowa ta nie miała charakteru oficjalnego i nie była wywołana instrukcjami przesłanemi posłowi z Paryża.

Wiedeń 20. kwietnia. Inspektorami kraj. mają być w miejsce Mandybura i trzech innych zamianowani: prof. Lewicki, dyr. Dniestrzański, dr. Samolewicz i dr. German.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20. kwietnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. W. hr. Dzieduszycki, z Jezupola. A. hr. Potocki, z Krzeszowic. K. hr. Scipio, z Łopuszki. M. Rodakowski, z Moderu. S. Tustanowski, z Oskrzesiniec. K. Romański, z Wołynia. J. Urbański, z Czortkowa. W. Samek, z Berna.

HOTEL FRANCUSKI. I. Czerwińska, z Królestwa Pol. M. dr. Frankel, z Czerniowiec. W. Janicki, z Ścianki. C. Eichberg, z Buda-Pesztu. J. Schindler, z Rzeszowa. E. Prottman, z Wiednia. C. Gausterer, z Wiednia. F. Günzl, z Wiednia. K. dr. Wurst, z Kosowa. I. Sobotowski, ze Stryja. Dr. Witz, z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI. A. Trzciński, z Bylic. M. Minkusiewicz, z Różniatowa. K. Degl, ze Skałatu. W. Jonasz, z Bóbrki. S. Klahr, z Żółkwi. W. Krzysztofowicz, z Czerwonogrodu.

Do dzisiejszego numeru dołącza się statystyczno-lekarski opis zdrojowiska kąpielowego siarczanego Lubień.

NADESŁANE.

W interesie cierpiących na nerwy. Jesteśmy w ogóle bardzo sceptyczni względem podawania środków leczniczych na cierpienia sumaryczne, a sceptycyzm ten ma w bardzo wielu wypadkach swe uzasadnienie. Z drugiej strony poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę czytelników na te preparatywne wyroby, których prawdziwa wartość jest absolutnie stwierdzoną. Mieliśmy sposobność uważnie przejrzeć pismo byłego lekarza wojskowego Romana Weissmanna w Bilshofen: „*Ueber Nervenkrankheiten, und Schlagfluss*" w użytkowaniu 17 spotkaliśmy się tam z tak logicznie [illegible] we Lwowie w aptece K. Krzyżanowskiego.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:
O godzinie 7-mej wieczór:

MIKADO
czyli
JEDEN DZIEŃ W TITIPU
operetka w 2. aktach W. S. Gilberta.
Muzyka Artura Sullivana. Tłumaczenie A. Kitschmanna.

Mikado japoński	Myszkowski
Nanki-Po, syn jego	Jerzyna
Ko-Ko, radca sprawiedliwości, starszy kat i zaprzysiężony główny operator w Titipu	Skalski
Poah-Bah, urzędnik do wszystkich spraw	Pisecki
Pish-Tush, obywatel japoński	Gasiński
Jum-Jum	Radwan
Pitty-Sing } Siostry, pupilki Ko-Ko	Skalska
Peep-Bo	Pisecka
Katisha, stara panna	Kasprowiczowa
Ki-ki-ki, nowszy wachlarz nad Mikadem jako minister tajemny	Kiczman

Japonki. Towarzyszki Katishy. Japończycy. Dworzanie Mikada. Dworzanie. Paziowie. Pensjonarki. Straż. Halabardziści. Służba. Lud.
Rzecz dzieje się w mieście Titipu w 15. stuleciu.
Akt 1. dzieje się w wspaniałym dziedzińcu pałacu Koko.
Akt 2. dzieje się w ogrodzie obok pałacu Koko.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Lasłowniski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“